Nr. 24 DODATEK ILUSTROWANY 16. VI. 1929 r.

HASŁO ŁÓDZKIE



P. STEFANJA JARKOWSKA, artystka Teatru Miejskiego w Łodzi swoim subtelnym wdziękiem i niezrównaną grą podbiła serca łódzkiej publiczności

Siedziba faraonów



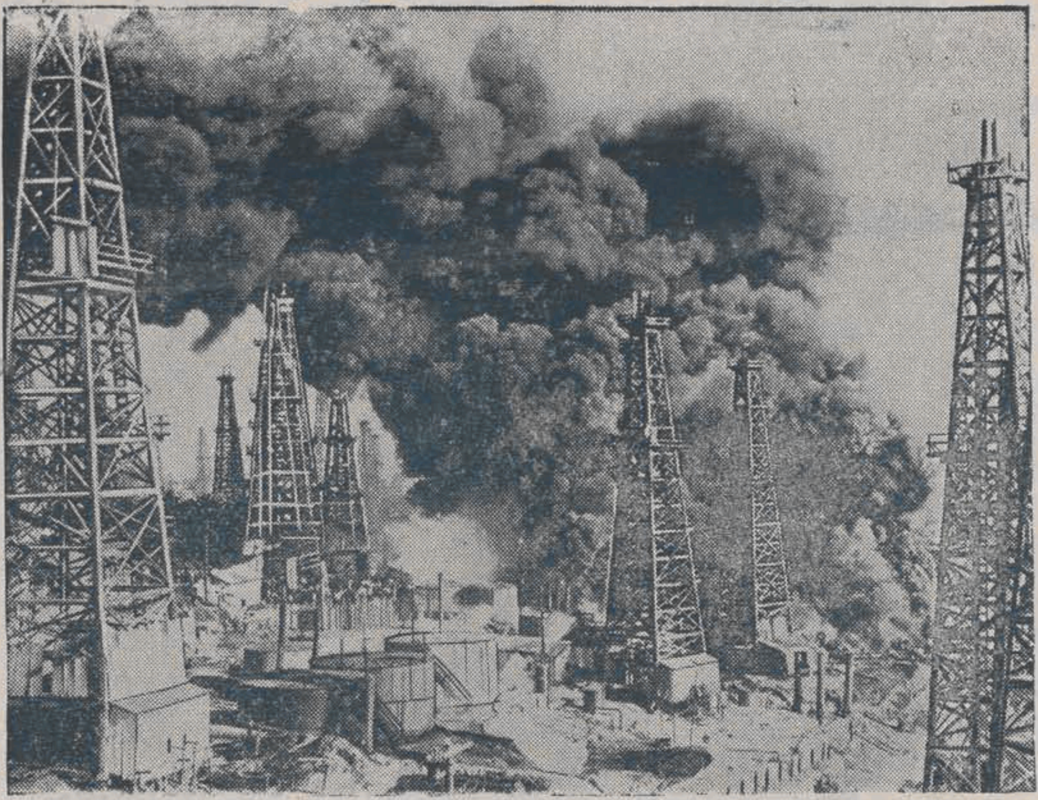
Wspaniały widok na stolicę Egiptu, Kair, z wieżami meczetów.

Z krainy króla Fuada

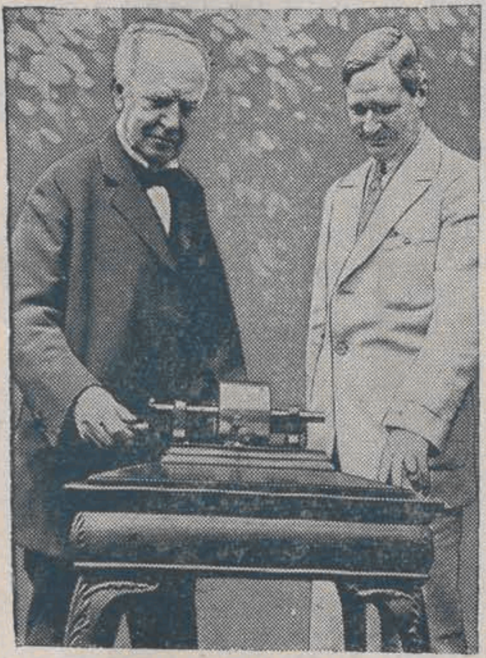


Wieczór w oazie Gizet z widokiem na piramidę Cheopsa.

Olbrzymi pożar w Los Angelos



Niedawno depesze doniosły, że w Los Angelos wybuchł pożar szybów naftowych, przyczem spaliło się 45.000 beczek nafty. Straty wynoszą wiele miljonów dolarów. — Obraz nasz przedstawia pożar na drugi dzień po wybuchu.



EDISON ZE SWOJĄ PIERWSZĄ MASZYNĄ MÓWIĄCĄ.

Fonograf, poprzednik gramofonu, ujrzał światło dzienne przed 50 laty. Wówczas to Edison zademonstrował swój wynalazek w redakcji pewnej gazety nowojorskiej. Skutek był ten, że słuchacze uważali Edisona za — brzuchomówcę.



EDUA PETERS Z MIAMI (FLORYDA)
w konkursie uznana została za skończony typ młodej dziewczyny amerykańskiej.

Obecnie więc dowiedziały się młode Amerykanki, jak powinny wyglądać: wzrost 1.58 mtr., włosy ciemne, oczy piwne.

RANO i WIECZÓR

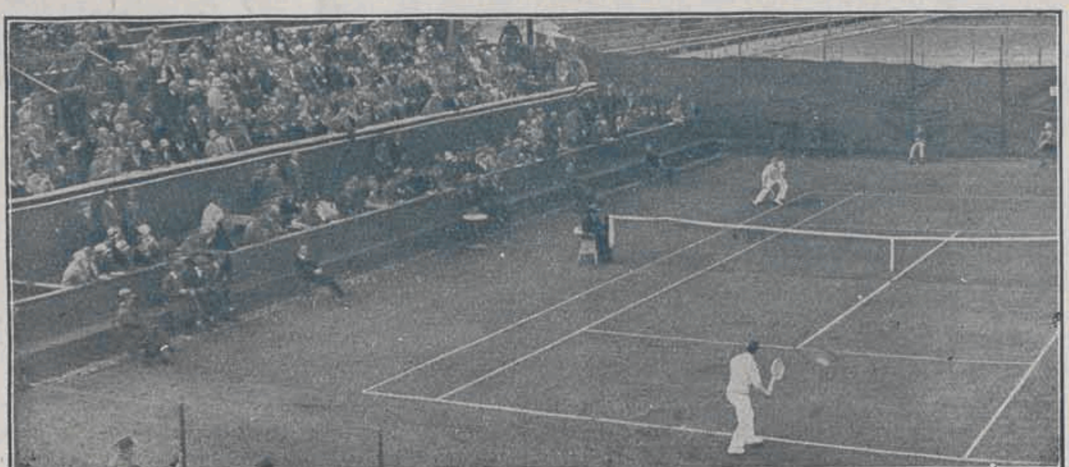


Gwiazda wytwórni Paramount junior Mary Brian, (na lewo) w przepięknym płaszczu spacerowym (zasadnicze kolory: czarny i czerwony) i jej koleżanka Luiza Brooks w zachwycającej różowej sukni wieczorowej



Zachwycająca gwiazda wytwórni Paramount-junior

Naney Carrel w powabnej pyjamie



Z ostatnich zawodów tenisowych Anglja-Polska w Warszawie
Maks Stolarow w ostrej walce z Anglikiem

„Tydzień" Spółdzielczości w Łodzi



W dniu 9 b. m. na zakończenie „Tygodnia" Spółdzielczości w Łodzi, odbyła się w Kinie Spółdzielni Urzędników Państwowych, Komunalnych i Społecznych przy ul. Sienkiewicza Nr. 40 uroczysta Akademja. — Zdjęcie nasze przedstawia grupę uczestników podczas przemówienia Dyr. Wolczyńskiego (u góry wśród zieleni).

My nowy świat zbudujemy...



Ulica Piotrkowska w Łodzi po półtorarocznych rządach „budowniczych socjalistycznego raju". Najpiękniejsza i najruchliwsza część ulicy w centrum miasta od rogu ul. św. Andrzeja do Zamenhofa przedstawia nędzny obraz gospodarki towarzyszy z Placu Wolności. Wyboje, jamy, dziury itp. wilcze doły czyhają tylko na to — zda się — by pochłonąć zabłąkane auto lub nieopatrznego piechura, któryby się odważył mimo przestróg przejść z jednej strony ulicy na drugą.

ZE SPORTU



Sportowy taniec wiosny odtworzony przez młodzież żeńską w Państwowym Instytucie Wychowania Fizycznego



Mecz Śląsk—Poznań. Na lewo rekordowa sztafeta, u góry obydwa zespoły przedmeczu, u dołu moment meczu przez płotki, na prawo Szymańska w skoku wdal

BONAVENTURA TECEHI

NERWOWA KOBIETA

Wysoka, czarno ubrana przesunęła się w tłumie na Mercerie, przebiegła mały mostek i szybko skręciła w boczną uliczkę.

Czy było już późno? Nie słyszała aby w pobliskich kościołach, dzwoniono na południe. Prawie instynktownie podniosła twarz w cieniu uliczki jakby tam na górze, w małym prostokącie nieba mógł unosić się dźwięk dzwonów; natomiast poczuła, iż na oczy jej spadło kilka zimnych kropel deszczu. Zniecierpliwiona tem i przebiegłszy całą uliczkę, wyszła od strony przeciwnej na Riva del Carbon.

— Ach, to kretyn, wiedział, że przyjedzie, że w południe będzie tu pod kawiarnią, że odbyła podróż w takich warunkach i jeszcze miał czelność dać czekać na siebie... ach!

Przez głowę przemknęła jej myśl, by stąd odejść, nie pokazać mu się i błądzić po mieście, jak szalona aż do chwili powrotu... gdy w powietrzu rozległ się dźwięk dzwonów, za nim zaraz inne.

Oto i on: szedł po Riva del Carbon swym powolnym krokiem, którego nie przyśpieszył nawet, gdy ją spostrzegł. Powitał ją tylko ruchem ręki i uśmiechem.

Na uśmiech kobieta odpowiedziała twarzą zaciętą, nieprzyjazną.

Więc oboje, jakby się umówili, skręcili w uliczkę, ona na przodzie, on za nią; była rada, że w wąskiej uliczce nie mogli iść razem i rozmawiać ze sobą. Gdy się znaleźli w połowie uliczki, ona zatrzymała się przed witryną małej jadłodajni, jakgdyby mocno zainteresowana różnorodnemi gatunkami wystawionych tam ciast i cenami tychże, aż on, przeczekawszy długą chwilę, zdecydował się wejść sam do środka.

Kobieta ukazała się po kilku minutach we drzwiach restauracji, ale na jej wargach ukazał się niebawem pogardliwy uśmieszek: lokal był niski, nabity ludźmi, już trochę zadymiony i pełen zaduchu; wzdłuż jednej ściany biegł szereg drewnianych przedziałów, a w każdym stał stół i dwie ławki, na sposób wiejski, co nadawało całości wygląd niby klasztoru, a niby szynku.

Mężczyzna zajął miejsce w jednej z tych cel, a ujrzawszy ją wchodzącą podniósł się z uśmiechem, pomógł jej zdjąć okrycie i wejść po kilku stopniach, które dzieliły przedziały od reszty podłogi. Smukłe ciało kobiety wsunęło się pomiędzy stół a ławkę.

Mężczyzna, siedzący naprzeciw niej poprawny w ubraniu, spoglądał na nią, wszakże bynajmniej nie badawczo. Głosem spokojnym i roztargnionym spytał, jakby chcąc ją udobruchać:

— Czy wiesz, kto tu był kilka dni temu ?— Jego ekscelencja z córką.

— Wiem, wiem — odparła znudzona i poczęła ręką miętosić kawałek chleba, leżący na stole.

Chciała wzbudzić w nim mniemanie, że jej niecierpliwość ma zgoła inne przyczyny. Natomiast właśnie jego spokojny głos najwięcej ją drażnił, właśnie jego oczy, które z rodzajem skruchy nawpół litościwej wobec siebie samego mówiły o jego rezygnacji.

Ach, gdyby mogła rzucić mu w twarz, jaką antypatję czuje do niego za tę apatyczną miękkość jego głosu i jego gestów, gdyż przecież wiedział że ona cierpi, za tę ironiczną rezygnację, która błyszczała w jego oczach i która teraz drgała ledwie dostrzegalnie w tonie jego głosu, w nie uchwytnej słodyczy jego weneckiego narzecza. Ona była z innej rasy, ludzie jej pokroju byli tam na górze, na innej płaszczyźnie... Ach, móc mu to powiedzieć, móc nim wstrząsnąć, zranić go do krwi.

Tymczasem, skoro tylko otworzyła usta, wyszalała swoje niezadowolenie, mówiąc o innych sprawach, o tych w których on nie miał udziału; życie jakie wiodła tam, na małej stacyjce kolei żelaznej, pomiędzy mężem słabym, antypatycznym i jego rodziną, skrycie jej nieprzychylną, może już coś podejrzewającą...

Mówiła szybko, stanowczo, jasno. W pewnej chwili sama miała złudzenie a zarazem gorzkie zadowolenie, iż może to był najbardziej rafinowany sposób zemsty; dotknąć go pośrednio, nie wyjaśniając prawdziwej przyczyny, ale z goryczą z zapalczywością, nawet wtedy, gdy mówiła o rzeczach dalekich dla niego, tak że kamień powinien był zrozumieć.

On nie przeszkadzał sobie w jedzeniu, lub z roztargnieniem przyglądał się parom, które wchodziły do lokalu.

Teraz deszcz począł bić w szyby, okien. Fakt, że wiatr i deszcz zawitały również i tutaj, do tego kącika nawpół ukrytego pomiędzy dwiema uliczkami, czyniły jeszcze smutniejszą świadomość niepogody.

— Wtedy on nareszcie otworzył usta i rzekł:

— To ta psia pogoda tak ci działa na nerwy. Wiem o tem. W takie dni i o tej porze. Wenecja jest straszna dla tych, co się nie urodzili tutaj...

— Ach, sądzisz, że to tylko to— wybuchnęła nagle, nie mogąc się dłużej opanować. Już chciała powiedzieć mu wszystko, skończyć z nim.

Powstrzymała się jeszcze i na ten raz, choć nie wiedziała dobrze dlaczego. Ale wilgoć, podnosząca się z kanałów, zgęszczająca się pod murami w jakieś niewidzialne kłębowisko, przepajała atmosferę jakimś niepokojem, przenikała kości, nerwy, jak on słusznie zauważył, i oto poczucie suchości, które ją dotąd podtrzymywało, niby pancerz, zniknęło jakby cudem.

Zrozpaczona zwróciła się w drugą stronę, ku rzeczywistości, najbliższej w tym momenciei i spojrzała na tego, kto siedział naprzeciw niej. Ale czuła, że i tu traci grunt pod nogami.

Czyż nie wiedziała doskonale, do czego on dąży ze swoją fałszywą miękkością? Z tą ironiczną rezygnacją. Czyż nie osiągał od niej zawsze to, na czem mu jedynie zależało?

Nie, nie, ona się zbuntuje, nie pójdzie z nim. Czyż on sądzi, że takie rajskie życie będzie trwało wiecznie, bez trosk, bez przykrości? Ach, nie, on się myli... Ona się zbuntuje, znajdzie siły, nie pójść z nim, zerwać na zawsze.

W tym wysiłku, tem bardziej natężonym, że nie chciała widzieć całej jego nieistotności, uczyniła pod koniec obiadu szalony gest: otworzyła torebkę i chciała zapłacić swój rachunek, jakgdyby byli całkiem obcy. Przez jego twarz przemknął lekki uśmieszek współczucia i właśnie gdy dotknął jej ręki, by powiedzieć: „czyś oszalała?" — poczuła całe swe poddaństwo kobiety.

Powstała, uwolniła się z tego więzienia pomiędzy ławką a stołem i natychmiast rzucił się w oczy kontrast pomiędzy jej twarzą zaciętą, o wyrazie nieco twardym, a tem ciałem gibkiem, choć nie szczupłem.

Mężczyzna dojrzał to równie swem doświadczonem okiem, ale ona udawała, że nie dostrzega tego spojrzenia. Kroczyła jeszcze sztywniej, jakby chcąc zebrać swe siły.

Wyszli z ciasnej uliczki.

Oto kawiarnia, w której napiją się „espresso", stojąc, śpiesznie w tej atmosferze nerwowego oczekiwania, tak dobrze jej znanej, a potem schody tego domu i tajemniczy pokój.

Nie, nie, ona się zbuntuje, znajdzie siły by stawić opór.

Gdy podeszli do kawiarni, uczyniła ruch obrzydzenia; jakby nie chciała pójść dalej. On zrozumiał lub udał, że zrozumiał, że ten lokal jest dla niej antypatyczny, zaprowadził ją w inną uliczkę, do innej kawiarni, ale zawsze w tym samym kierunku. Ach, zawsze to samo! Nikczemna, nikczemna!

Wypili kawę i wyszli powoli.

W pewnej chwili przyszła jej osobliwa myśl, aby upuścić cośkolwiek na ziemię, zatrzymać się na chwilę, jakgdyby dzięki temu fortelowi mogła zyskać na czasie i kto wie, znaleźć siły do ostatecznej decyzji.

W momencie, gdy on pozostał nieco w tyle, opuściła na bruk chusteczkę i zanim mężczyzna zdążył, schyliła się szybko, by ją podnieść. Wyprostowała się szybko, prawie nagle. I ta krótka chwila wystarczyła, by w umyśle jej jasno skrystalizowała się myśl:

— Zemszczę się potem.

Redaktor: Adam Żuczkiewicz. • Wydawca: Tow. Rzemieśl. „Resursa" w Łodzi.